

**M. Monaca,
La Sibilla a Roma. I libri sibillini fra religione e politica,
Cosenza 2005, 324 s.**

Praktyki dywinacyjne stosowane w starożytnym Rzymie od ponad wieku cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem badaczy religii antycznych. Od monumentalnego dzieła A. Bouché-Leclercq'a *Histoire de la divinations dans l'antiquité*, którego cztery tomy ukazały się w Paryżu w latach 1879-1882 poczynając, na współczesnych monografiach, zbiorach artykułów, jak i przyczynkach kończąc.

Mimo pozornego wyeksploatowania tematu, wiele szczegółowych zagadnień, czasem bardzo istotnych dla lepszego zrozumienia religii i religijności Rzymian czasów republiki i cesarstwa, pozostaje słabiej zbadanych lub stare ustalenia wymagają zniuansowania, a czasem zdecydowanego odstawienia do historiograficznego lamusa. W takiej sytuacji znajduje się problem tzw. „ksiąg sybillińskich” i ich funkcjonowania w rzymskim systemie religijnym. Próbą nowego ujęcia tej tematyki jest praca włoskiej autorki, M. Monaki pod wiele obiecującym tytułem *La Sibilla a Roma. I libri sibillini fra religione e politica*.

Już sam tytuł książki sugeruje pomieszanie pojęć, którego niestety Monaca się nie ustrzegła. Praca o Sybilli w Rzymie niekoniecznie jest tożsama z opracowaniem dotyczącym ksiąg sybillińskich. Ta problematyka musi być omawiana w ścisłej łączności z dziejami kolegium *decemviri sacris faciundis* i umieszczona w szerokim kontekście życia religijnego Rzymian, a zwłaszcza w funkcjonowaniu wielkich kolegiów kapłańskich. Błędem jest uznanie, że pochodząca ze świata greckiego mityczna wieszczka była patronką realnie istniejących ksiąg pełniących w Rzymie funkcję państwowej wyroczni.

Omawiana praca składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy jest podzielony na kilka podrozdziałów (od 5 do 12), z niewielkiej tablicy chronologicznej, rozbudowanej bibliografii oraz z indeksu nazwisk. Każdy rozdział jest zakończony pokazną, chociaż wybiórczą antologią źródeł, które stały się podstawą do przeprowadzanej analizy. Uważam to za bardzo dobry i użyteczny pomysł pozwalający dosłownie patrzeć badaczce „na ręce” i umożliwiającą ewentualne bieżące korygowanie jej ustaleń.

Poprzedzony przedmową pióra znakomitej badaczki religijności antycznej, G. Sfameni Gasparro i krótkim wprowadzeniem Monaki, pierwszy rozdział *La divinazione a Roma: peculiarità della rivelazione sibillina* składa się z czterech podrozdziałów i zawiera, niestety, pobieżne omówienie szczególnego miejsca, jakie w Rzymie zajmowała mantyka sybillińska. Znajduje się w nim analiza mitu o zakupie ksiąg

przez króla Tarkwiniusza, analiza przekazów źródłowych dotyczących tego wydarzenia, jak i innych związanych z Sybillami, zwłaszcza kumeńską. Tę część pracy kończy interesujący i pouczający podrozdział omawiający poglądy uczonych na pochodzenie ksiąg. Trzeba przyznać, że te strony dowodzą w zupełności słuszności powiedzenia, że z braku wystarczających źródeł, historycy starożytności muszą ratować się wielką wyobraźnią. Czasem nawet zbyt wielką!

Rozdział drugi, zatytułowany *I Libri Sibillini ed il Collegio sacerdotale* jest omówieniem dziejów kolegium sakralnego i próbą ustalenia zależności pomiędzy różnymi wersjami ksiąg sybillińskich funkcjonującymi w okresie działalności tego ciała kapłańskiego. Monaca próbuje w tym fragmencie swojej książki ustalić pozycję, jaką zajmowali (kwin)decemwirowie ofiarniczy w strukturze religijnej Rzymu republikańskiego i cesarskiego. Ciekawy w tej materii jest podrozdział analizujący powiązania zbioru przepowiedni, kapłanów i pryncypsa.

Kolejny rozdział, *I Libri Sibillini e l'espiazione dei prodigi: portenta, monstra et pestilentiae* dotyczy analizy użycia ksiąg sybillińskich w momencie złamania *pax deorum*, objawiającym się pojawieniem prodigiów, których – w określonych sytuacjach – ekspiacją na polecenie senatu zajmowali się decemwirowie ofiarniczy. Kapłani konsultowali księgi i na ich podstawie przepisywali właściwe środki rytualne. Miały one gwarantować przywrócenie pokoju pomiędzy bogami a ludem, nad którym sprawowali opiekę. Dokładniejszej analizie badaczka poddaje m.in. ryt *lectisternium*, ekspiacje prodigium androgynicznego, trzęsienia ziemi, zarazy oraz ofiary z ludzi.

W rozdziale czwartym *I Libri Sibillini e il culto delle Divinità* znajduje się krótkie, wnoszące niewiele nowego omówienie pięciu bóstw, których kult jest łączony z księgami: Ceres, Marsa, Asklepiosa, Wenus i Kybele.

Obszerny piąty rozdział *Manipolazione politica e personale della raccolta sibillina romana* dotyczy bardzo interesującego zagadnienia wykorzystywania przepowiedni sybillińskich, a czasem także autorytetu ksiąg i kolegium decemwiralnego do rozgrywek o charakterze czysto politycznym. Ta część pracy jest najlepsza w całej książce, zwłaszcza fragmenty dotyczące III wieku i późnego antyku (podrozdziały 6-11).

Bibliografia zawiera niemal komplet opracowań dotyczących tematu. Brakuje mi w niej jedynie kilku prac, których nieznanostwo jest widoczna w tekście z wyraźną szkodą dla niego. Dziwi trochę umieszczenie w opracowaniu także niewielkich objętościowo i niewiele wnoszących do tematu artykułów z różnych leksykonów i encyklopedii starożytniczych, także z tych mniej ważnych, przy jednoczesnym pominięciu (jeżeli już chcemy być tak dokładni) np. „Der Neue Kleine Pauly” z krótkim tekstem J. Linderskiego o kolegium decemwiralnym.

Przechodząc do uwag szczegółowych, w większej mierze krytycznych, jeszcze raz chciałbym podkreślić podstawowy błąd popełniony przez autorkę omawianej pracy,

tn. wyraźne utożsamienie ksiąg „sybillińskich” z przepowiedniami i postacią (?) Sybilli. Błąd ten, popełniony już w tytule, w mojej opinii prowadzi w wielu miejscach narrację Monaki na manowce, wydatnie obniżając wartość pracy, a zwłaszcza jej dwóch pierwszych rozdziałów. Co więcej, włoska uczona zdaje się nie widzieć różnicy pomiędzy *libri sibyllini* a *oracula sibyllina*, a przynajmniej traktuje je równoważnie (s. 87-93).

Zacznijmy od początku, czyli od samej Sybilli. Monaca bezkrytycznie przyjmuje, że stara kobieta przynosząca tajemnicze księgi królowi Tarkwiniuszowi Pysznemu (lub Staremu) była tożsama z Sybillą kumeńską. Sama zaś wyrocznia kumeńska i związana z nią tradycja miała być rdzeniem „letteratura sibillina” w Rzymie, która później została wzbogacona jeszcze o inne tradycje, także dla autorki głównie o charakterze sybillińskim (s. 36-37). Dalej, Monaca twierdzi, że źródła antyczne, zwłaszcza Liwiusz, poświadczają, że już od pierwszych wieków republiki istniała tradycja przypisująca zbiór przepowiedni wieszczce Sybilli. Zbiór ten miał zapewnić „salvezza dell’Urbe” i był regularnie konsultowany od V wieku. Co zdanie, to błąd, albo – asekurując moją opinię – nadużycie interpretacyjne. Choć w tym rozdziale autorka uznaje wpływy etruskie na kompozycję zbioru kapitolńskiego (s. 57-58), to już w kolejnym zmienia zdanie. Rzymianie zaczęli kojarzyć zbiór przepowiedni z mantyką sybillińską najprawdopodobniej na przełomie III i II wieku p.n.e., a utożsamili go na przełomie er. Opisując rekonstrukcję ksiąg zwanych sybillińskimi po pożarze Kapitolu, nie widzi w tym wydarzeniu jakościowej zmiany i utworzenia *nowego* zbioru, już o charakterze „apollinińskim”. Wybór przez specjalną komisję powołaną do tego dzieła miejsc związanych z Sybillą grecką traktuje jako potwierdzenie hipotezy o „un’originaria componente greca o greco-italica della raccolta romana” (s. 81).

Bardzo wyraźnie i w wielu miejscach Mariangela Monaca pisze o Sybilli kumeńskiej i o samej miejscowości Kume jako o „sede principale della rivelazione sibillina italica” (s. 43), co jest zgodne z dotychczasową tradycją historiograficzną, w którą wpisuje się Mariangela Monaca, ale nie aż tak pewne, jak się uważało jeszcze do niedawna. Jacques Poucet, profesor Uniwersytetu w Lowanium, napisał swego czasu tekst dostępny jeszcze tylko w wersji elektronicznej¹, w którym ponad wszelką wątpliwość udowodnił, że w tym mieście nie istniała nigdy żadna wyrocznia związana z Sybillą, na co jednoznacznie wskazuje fakt, że nie zachowały się informacje źródłowe o jakiegokolwiek konsultacji udzielonej komukolwiek, z wyjątkiem Eneasza (Aen. VI, 71-76). I to właśnie wielkiego rzymskiego poetę francuski uczony oskarża o „wymyślenie” dla Rzymian odpowiedniej Sybilli. Oczywiście, do artykułu Pouceta Monaca nie mogła mieć dostępu (ukazał się po wydaniu książki). Można jednak bez większych proble-

¹ Folia Electronica Classica – Université de Louvain – volume 11 (janvier-juin 2006), <http://bes.fltr.ucl.ac.be/FE/11/TM11.html> (dostęp: marzec 2006).

mów zauważyć, że sybillińska wyrocznia w Kume nie mogła być znana lub popularna jeszcze w pierwszej połowie I wieku p.n.e., skoro wspomniana wyżej komisja powołana do rekonstrukcji zbioru spalonego w 83 roku nie wzięła w ogóle pod uwagę Kume w swoich poszukiwaniach przepowiedni.

Rozdział drugi jest poświęcony dziejom kolegium decemwirów ofiarniczych. Jak mało które, to właśnie ciało kapłańskie padło ofiarą powtarzanych przez lata starych ustaleń historiograficznych i w zasadzie do tej pory nie doczekało się opublikowanej monografii. Dlatego ten fragment pracy Monaki wzbudził moje największe zainteresowanie i spowodował spore rozczarowanie. W zasadzie włoska uczona nie ustaliła nic nowego, idąc głównie za J. Gagé'm i jego monumentalną, w wielu miejscach całkowicie przestarzałą monografią poświęconą rzymskiemu Apollonowi. Widać to najwyraźniej w doszukiwaniu się w każdym aspekcie działalności decemwirów inspiracji apollinijskiej i odwrotnie: w każdej czynności związanej z tym bóstwem, obecności członków kolegium ofiarniczego (np. s. 72).

Opisując skład kolegium ofiarniczego Monaca błędnie zalicza do jego członków Warrona (s. 82), nie podając przy tym żadnego odniesienia źródłowego. Argumentuje to jedynie dużym zainteresowaniem dywinacją sybillińską. Stosując jednak tę metodę wnioskowania powinniśmy uznać za kwindecemwira *sacris faciundis* także Caiusa Scriboniusa Curiona, konsula, późniejszego pontyfika, słynnego ze swej wiedzy religijnej, który przewodniczył wspomnianej wyżej komisji z 78 roku. Był bohaterem pracy Warrona *Curio de cultu deorum*. Tak więc założenie kapłaństwa rzymskiego encyklopedysty i antykwariusza jest po prostu pozbawione podstaw².

Omawiając zależności pomiędzy kwindecemwirami a pryncypsem słusznie zwraca uwagę na to, że przeniesienie ksiąg do pałatyńskiej świątyni Apollona fizycznie podporządkowywało kolegium jedynowładcy, chociaż dziwi pewność, z którą pisze, że August chciał usunąć ze zbioru przepowiednie antyrzymskie „di carattere giudaico” (s. 84). Łączyć to należy jedynie z udaną próbą podporządkowania sobie państwowej wyroczni, a dwie inspekcje dokonane przez Augusta w latach 18 i 12 p.n.e. Monaca, zresztą błędnie, łączy ze sobą te dwie interwencje cesarza w zawartość zbioru (s. 83). Podobnie nie do końca przekonuje mnie identyfikacja kwindecemwirów z „sacerdoti del Principe” (s. 86). Jest ona oparta na dość finezyjnej konstrukcji intelektualnej – skoro członkowie kolegium kapłańskiego uczestniczyli w modlitwach w intencji zdrowia cesarza i jego rodziny, a zdrowie i powodzenie pryncypsa zostało utożsamione z powodzeniem i losami państwa, to kwindecemwirowie, jako strażnicy ksiąg zawierających *fata et remedia romana*³, stawali się automatycznie jego kapłanami (s. 83-87). Być

² J. R ü p k e, *Fasti sacerdotum*, Stuttgart 2005, s. 1318.

³ Ser., *ad Aen.*, 6.72=Var., *Ant. rer. div.*, fr 56c Card.

może nastąpiło coś takiego, ale należy wspomnieć, że podobny los dotknął wszystkie wielkie kolegia kapłańskie, a przynależność do nich była po prostu honorem i wyrazem zaufania cesarza, co zresztą Monaca zauważa. Tyle źródeł. Z interpretacją można dyskutować, chociaż trzeba przyznać, że w swoich analizach dotyczących relacji *princeps – libri* – „*salvezza dell’Urbs*” autorka jest stosunkowo sugestywna (np. s. 155-159).

Moje kolejne uwagi krytyczne dotyczą analizy pierwszych konsultacji ksiąg sybillińskich z okresu wczesnej republiki. Pomimo że ich historyczność jest dość zgodnie odrzucana, to jednak przekazy źródłowe odnoszące się do nich są wnikliwie badane, bo potencjalnie dają możliwość zrekonstruowania etapów kształtowania się wzorca konsultacji ksiąg sybillińskich. Najlepiej zrobiła to Claudia Santi w opublikowanym w 2000 roku artykule⁴, niemal zupełnie nie wykorzystanym, chociaż przywołanym w przypisach przez Monacę.

Monaca opisując konsultację z 496 roku p.n.e., w wyniku której miała zostać erygowana świątynia Ceres, Libera i Libery, robi poważny błąd podczas analizy tekstu Dionizjosa z Halikarnasu. W dziele greckiego historyka znalazły się dwa opisy fundacji tego chramu, co zupełnie pomija Monaca i, podobnie jak w przypadku Augustowskiej inspekcji ksiąg, traktuje te narracje łącznie, nie zwracając uwagi na różnice pomiędzy nimi i implikowane przez to wnioski.

Pewien niedosyt budzi opis ekspiacji prodigiów. Według mnie, zbyt mało miejsca poświęcono zdefiniowaniu takich pojęć jak *prodigium*, czy *pax deorum*, bardzo przecież ważnych kategorii religii rzymskiej i podstawowych terminów przy omawianych przez Monacę problemach. Pomija ona rolę senatu w przepisywaniu odpowiednich czynności rytualnych oraz aspekt społeczno-polityczny oznak nieprzychylności bogów, jakimi dla starożytnych Rzymian były prodigia. Widać to jasno, kiedy stwierdza, że „przydział” danych omenów do określonego kolegium kapłańskiego lub haruspików zależał od jego „niezwykłości”, tzn. jeżeli prodigia nie wykraczały poza „ordinarietą”, to były kierowane do pontyfików, a w innych przypadkach do decemwirów/haruspików (s. 112). Tymczasem głównym wyznacznikiem działalności kolegium ofiarniczego było pojawienie się prodigium w okresie *tumultus*, który warunkował odwołanie się do państwowej wyroczni jako najwyższego autorytetu. W innym miejscu (s. 118) autorka pisze o rywalizacji pomiędzy decemwirami a haruspikami, której według mnie nie było, bo te ciała kapłańskie działały na innych poziomach: pierwsi na politycznym i społecznym, drudzy wyłącznie na rytualnym.

Monaca powtarza funkcjonującą w starszej literaturze przedmiotu opinię o suplikacjach jako rytuale „*usualmente prescritta dal Collegio decemvirale*” (s. 113). Dokład-

⁴ C. S a n t i, *I libri sibyllini e il problema delle prime consultazioni*, „Studi e Materiali di Storia delle Religioni” (SMSR) 66, 2000, s. 21-32.

niejsza analiza danych źródłowych wykazałaby jednak, że chociaż było to remedium często przez decemwirów zalecane, to jednak nie częściej niż przez senat.

Pewne uwagi można mieć także do analizy wydarzeń z 172 roku p.n.e., kiedy uderzenie pioruna zniszczyło rzymską *columna rostrata*. Monaca analizując ten przekaz skupia swoją uwagę na fakcie uznania przez senat tego skądinąd naturalnego wydarzenia za złowrogie prodigium, a zupełnie pomija inną jego interpretację, którą zaproponowali wówczas haruspirowie określając to jako „szczęsne” prodigium zwiastujące zwycięstwo w zbliżającej się III wojnie macedońskiej. Pomija przy tym kolejny ważny artykuł C. Santi⁵. Braków bibliograficznych tego typu w całej pracy jest o wiele więcej, ze zdecydowaną szkodą dla jej wartości⁶.

Na uwagę zasługuje stosunkowo dobra analiza ekspiacji prodigium androgynicznego, zwłaszcza tej z roku 125 p.n.e., dobrze źródłowo udokumentowanej poprzez tekst zachowany w dziele Flegona z Tralles. Zgadzać się z większością uwag Monaki, chciałbym jednak zauważyć, że przekaz Flegona niekoniecznie musi zachowywać strukturę prociactwa, a tym bardziej zalecałbym ostrożność w traktowaniu go jako „uno dei pochi esemplari di un testo oracolare sibillino romano” (s. 147). Moim zdaniem, mamy tutaj do czynienia raczej z mniej lub bardziej dokładnym przekazem dotyczącym schematu, według którego były tworzone responsa kolegiałne, a nie tekstem przepowiedni cytowanym *in crudo*.

Autorce można zarzucić jeszcze jedną rzecz: zbyt zdecydowanie w opiniach i brak ich niuansowania. Cecha ta, która na pewno przydaje narracji dużo uroku czyni ją w równej mierze interesującą, jak i kontrowersyjną. Przykładem tego jest opis zależności pomiędzy *libri* a *ludi*. Można odnieść wrażenie, że dla Monaki to odniesienie (niewątpliwie słuszne) jest kolejnym dowodem na sybillińskie implikacje idei „odnowienia Miasta”. Znowu, co już zaznaczyłem wyżej, włoska uczona zdaje się zapominać, że, przynajmniej w odniesieniu do okresu republiki, identyfikacja zbioru kapitolńskiego z Sybillą jest tylko hipotezą i to opartą w dużej mierze na źródłach wiele późniejszych. Dlatego też pisanie o tym, że *carmina Marciana* zostały autoryzowane przez „oracoli della Sibilla” (s. 170) jest przynajmniej nadużyciem interpretacyjnym. Podobnie jak pisanie o „la rivelazione sibillina” (np. s. 229).

Bardzo pouczająca i wiele mówiąca o założeniach metodologicznych omawianej pracy jest lista ze s. 230-231. Jest to krótki spis politycznego wykorzystania prorocत्व i zbiorów łączonych z Sybillą. Autorka w zasadzie nie odróżnia ksiąg z rzymskiego Kapitolu i (później) Palatynu, od zbiorów zwanych *oracula sibyllina*, a zawierających przyzwolenie hellenistycznego i judeochrześcijańskiego kręgu kulturowego. Prze-

⁵ C. S a n t i, *La nozione di prodigia in eta regia*, SMSR 62, 1996, s. 505-524.

⁶ Patrz przyp. 1.

cież *libri* używane przez rzymskich polityków podczas wojny hannibalskiej to rzecz całkowicie różna od prorocत्व pochodzących z VI wieku n.e., a dotyczących wojny gockiej. Dobrze, że Monaca zauważa chociaż zniszczenie ksiąg na rozkaz Stylichona w pierwszych latach V wieku n.e. Szkoda, że nie przywiązuje wagi do różnic pomiędzy dwoma zbiorami używanymi w Rzymie (jowiszowym i apollińskim), chociaż je zauważa (np. s. 235) i oba automatycznie kojarzy z Apollonem i Sybillą. Nic więc dziwnego, że w innych przepowiedniach łącznych z tą wieszczką widzi kontynuację lub uzupełnienie. Oficjalny zbiór rzymski był otoczony tabu i wprowadzanie do niego, przynajmniej od pewnego czasu, poprawek i zmian było w praktyce niemożliwe bez pozwolenia senatu (przypadek *carmina Marciana*) lub cesarza (*casus Canidiusa Gallusa*), co następowało nadzwyczaj rzadko. Warto w tym miejscu zauważyć, że autorka w praktyce całkowicie pomija rolę *libri* jako rzymskiej państwowej wyroczni.

Na koniec chciałbym wrócić do tytułu książki. Jeżeli praca miała dotyczyć „Sybilli w Rzymie”, to pomimo moich wszystkich krytycznych uwag, sądzę, że zadanie zostało wykonane. Mamy do czynienia z może mało odkrywczą i raczej tradycyjną w ujęciu dużej ilości zagadnień syntezą, której główną zaletą jest krytyczne zebranie dotychczasowych ustaleń historiograficznych. Niestety, podtytuł precyzujący tematykę pracy do zagadnienia dotyczącego relacji pomiędzy księgami sybillińskimi, religią i polityką, nie pozwala na pozytywną ocenę recenzowanej pracy, co starałem się stosunkowo obszernie uzasadnić.

Andrzej Gillmeister

**Mečislav Borák a kol. (red.),
Perzekuce občanů z uzemí dnešní České republiky v SSSR. Sborník
přispěvků, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR, Praha 2003, 331 s.**

Czesi w XIX wieku uwierzyli w idee braterstwa słowiańskiego, w to, że Rosja jest życzliwa małemu, najdalej na zachód wysuniętemu narodowi słowiańskiemu, zawsze więc mogą liczyć na jej wsparcie. Potem uczucia te przeniesiono na Związek Radziecki, który aż do 1968 r. – odmiennie niż w Polsce – cieszył się sympatią większości Czechów. I rzeczywiście, podczas I wojny światowej Rosja umożliwiła powstanie na swym terytorium Legionu Czechosłowackiego, rekrutowanego po trosze spośród przedwojennych emigrantów, głównie zaś z jeńców z armii austro-węgierskiej (później Legion wziął aktywny udział w rosyjskiej wojnie domowej, walcząc przeciw bolszewikom). Podczas II wojny światowej powstał tu Korpus Czechosłowacki, głównie spośród